№ 25 WARSZAWA, 21 CZERWCA 1925 R. ROK XII.

# SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

## WITAJCIE!

W dniach 20 i 21 b. m. w stolicy naszej, Warszawie, obradować będzie siódmy z kolei Walny Zjazd Z. M. W. Z cichych, rozrzuconych osiedli wiejskich wyruszą delegaci od młodych, do nowego życia rwących się gromad, by razem naradzać się nad żywotnemi sprawami własnej organizacji. Nie zrażają ich trudności przejazdu, niewygody, lub wysokie koszty podróży — bo przejęci są wysoką rolą odpowiedzialności wobec całej, świadomej swego celu młodzieży wiejskiej i ożywieni wielkiem zadaniem, jakie mają do spełnienia.

A delegaci naprawdę wielkie mają zadanie. Według Regulaminu Zjazd Walny jest najwyższą władzą Związkową; w postaci uchwał i wniosków ustala zasady w zbiorowej pracy i nadaje ogólny kierunek działalności całej organizacji. Uchwały te musi wykonywać i przestrzegać wybierany przez Zjazd Zarząd Główny. Delegaci więc winni się rozejrzeć w sprawach całego Związku, zastanowić się nad temi zadaniami, jakie młodzież wiejska ma w dobie obecnej do spełnienia wobec siebie samej, wobec wsi rodzinnej i całego kraju; przemawiać na Zjeździe i głosować nie pod kątem widzenia własnych spraw z jednej wioski czy powiatu, ale obejmować potrzeby i wczuwać się w warunki całej naszej organizacji.

Dotychczasową działalność, prowadzoną nieraz z prawdziwym uporem młodzieńczym przy ślepej zatwardziałości żywiołów ciemnoty i sobkostwa — mamy nadal rozwijać, pogłębiać, wzbogacać i ugruntowywać. Naturalnem i bujnem podłożem, z którego wyrastamy, jest i będzie nadal wieś rodzinna: jej potrzeby, dążenia i ideały.

Bogactwo duchowe, złożone w głębiach przebogatej duszy ludowej, jako wieczne źródło podświadomej twórczości — mamy wydobyć na jaw i pomnożyć kulturę narodu, a bogactwo materjalne, spoczywające w zagonach ziemi ojczystej uprawianej przez dziadów i pradziadów naszych — mamy wyzyskać ku szczęściu wszystkich obywateli. W wysiłkach tych niewolno nam ani na chwilę zniżać lotu, bo w pragnieniach naszych odbija się wyraźne echo nieśmiertelnych promienistych, którym królowała „orla lotów potęga“. Pracujmy nadal nad sobą, urabiajmy się i kształćmy. Niech w czystej, niekrępowanej atmosferze Kół Młodzieży Wiejskiej wykuwają się charaktery i kształtują typy śmiałych, przedsiębiorczych ludzi na pożytek wsi i chwałę Ojczyzny.

Pamiętajmy, że dużo prawdy jest w powiedzeniu: „Człowiek jest kowalem własnego losu“. Do walki więc z upiorami ciemnoty i sobkostwa! W walce życiowej zwycięża ten, kto się nie zniechęca, nie upada, lecz wytrwale dąży do celu. Wysiłki nasze opromieniać będzie duch wiecznej młodości w dążeniu do Piękna, Dobra i Prawdy, a drogowskazem naszym — barwny Sztandar Z. M. W. z wyhaftowanem hasłem: „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe!“

W tym duchu witajcie, Drodzy Delegaci i Goście, i radźcie nad sprawami ukochanej przez nas organizacji.

# Parę uwag o naszej organizacji.

Zamieszczamy niniejszy artykuł dyskusyjny na temat naszej pracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Zachęcamy w dalszym ciągu Koleżanki i Kolegów do zabierania głosu w tych sprawach, gdyż organizacja nasza stale się rozrasta, obejmuje coraz szersze działy prac — a wszystko to wymaga gruntownego omówienia i nakreślenia sobie jasnego planu. Dyskusja na łamach „Siewu" przyniesie niewątpliwie wiele cennych uwag.

REDAKCJA.

Rozważając dobre strony w rozwoju naszej organizacji oraz różne przyczyny naszych niedomagań, warto się zastanowić nad tem, czy organizacja nasza jako taka ma nadal widoki rozwoju, czy może schodzi lub nie idzie po właściwej drodze, którą zakreśla nam życie wsi i nasz Regulamin Związkowy.

Przedewszystkiem, czy organizacja jest nam w życiu potrzebna? Pytanie wprost śmieszne, a jednak widać w dotychczasowych pracach, że jeszcze olbrzymia większość naszych członków niezupełnie uświadamia sobie tę potrzebę. Najczęściej organizację formuje się przygodnie: zejść się czasem, urządzić przedstawienie, zabawę i najczęściej na tem koniec. Nie wnika się w to, czem jest właściwie organizacja, a widać to chociażby z ciągłych nawoływań naszej Centrali o składki członkowskie, prenumeratę i t. d. Nie staramy się uświadomić takiego choćby przykładu, że cóżby znaczyła pojedyńcza pszczoła, gdyby żyła tylko sama. Nic prawie. Zginęłaby w walce o byt. Tymczasem cała ich gromada tworzy idealną organizację, zapomocą której zabezpiecza sobie byt własny, broni się przed napadami wrogów, a nawet daje korzyści tym, którzy udzielają jej pomocy i opieki. Powie ktoś, że przecież żyje wiele jeszcze innych owadów poza pszczołami czy mrówkami, które wcale nie znają organizacji. Tak, ale owady te żyją tylko siłą olbrzymiej masy, rodzą się i giną masowo, zawsze ich jest przez to dużo. Człowiek jednak żyje po to, by życie jego było czemś więcej poza marną wegetacją i oczekiwaniem śmierci. Człowiek żyje, by w gromadzie ludzkiej coś znaczył i tworzył, by życie swoje i innych dźwigał na stopień wyższy i stawał się naprawdę panem natury. Człowiek jest istotą słabą, natura zaś, jak wiemy, siłą potężną, która daje się ujarzmić tylko wielkim, solidarnym wysiłkiem.

Usilnem więc dążeniem naszem winno być hasło, że „nietylko liczba my, ale i siła". Dotąd jesteśmy dość dużą liczbą, ale czy siłą należytą — zastanówmy się sumiennie nad tem. A siłą musimy się stać, bo czas nieubłagany wkłada na nas coraz to większe wymagania i obowiązki, które godnie podjąć i wypełnić musimy. Ażeby jednak praca nasza nie utknęła na jakiejś mieliźnie, musimy sobie wytknąć pewną drogę i nakreślić taki plan działania, który obejmowałby cały szereg zagadnień, obejmujących razem całokształt potrzeb i wymagań naszego wiejskiego życia. Dotąd praca nasza, ogólnie biorąc, miała właśnie charakter organizacyjno-przygotowawczy. Od pewnego czasu jednak widzimy, że zaczyna nam czegoś brakować — jak to najlepiej przedstawił nam kol. J. Niećko w art. „Co cieszy, a co smuci w naszej organizacji"? Młodzież po poznaniu zwykłych prac organizacyjnych pragnie próbować swych sił do lotu, że jednak nie mamy podstaw pewnych, każdy idzie dalej swoją drogą. Otóż by brak ten zapełnić, winniśmy czy to odrazu, czy też stopniowo iść dalej — to jest zakreślić sobie szerszy plan działania, omówić go i uświadomić dokładnie, byśmy mieli przed sobą jakiś stały cel, a nie jak dotąd, że w pewnej chwili cel ten ginie nam w jakiejś mglistej fali i szukać go musimy na nowo, błądząc nieraz niepotrzebnie po manowcach.

Teraz warto pomyśleć, jakie byłyby te dalsze nowe projekty, dążące do rezszerzenia i pogłębienia dotychczasowej naszej pracy organizacyjnej. Przedewszystkiem potrzebna jest jak największa samodzielność naszego Związku, by nikt nie krępował naszych zamiarów i projektów nowych prac. Dalej byłoby wskazywanie w projektach prac dla Kół takich planów, któreby do pracy w Kołach przyciągały wszystkich młodych ludzi mieszkających lub wychodzących ze wsi. Obok pomocy i wskazówek udzielanych młodzieży rolniczej, która pozostanie na wsi, Związek nasz musi się również zająć młodzieżą, która ze wsi wychodzi. Wiemy bowiem, że najenergiczniejsza młodzież wychodzi ze wsi, szukając sobie warsztatów pracy w miastach, czy też gdzieś na obczyźnie nawet. Dla tej właśnie młodzieży Związek musi także dawać stale wskazania, propagować naprz. wstępowanie do szkół rzemieślniczych i innych, czy też kursów takich jakie między innemi urządza u nas Tow. Popierania Przemysłu Ludowego. Było to już robione, jednakże w bardzo małym stopniu — napewno z braku zainteresowania się tą sprawą ze strony samej młodzieży. Mamy cały szereg szkół zawodowych, winniśmy wskazywać je naszym członkom, a gdy potem powrócą, staną się dobrymi fachowcami, których dzisiaj wszędzie brak, a przytem mogą być razem z nami, którzy zostajemy na roli.

Powyższe myśli mogą być tylko drobnym przykładem dostosowania potrzeb i dążeń organizacji do poszczególnych grup swoich członków. Czyniąc to, organizacja powinna także żądać od wszystkich członków większego zainteresowania i współpracy pod każdym względem. Na zeszłorocznym Zjeździe w Lublinie były nawet wnioski, żądające zmian zasad i dążeń organizacji, wszystko to jednak było jeszcze żądaniem podświadomem. Że tak jest, dowodem może być fakt,

że nikt nie rozwinął artykułów dyskusyjnych nad temi właśnie wzmiankami i uchwałami Zjazdu. Być może, że i w tym roku sprawa ta wypłynie, więc trzeba nam chociaż pomyśleć nad celami do jakich dążymy i nad warunkami w jakich pracujemy. Dotąd słyszeliśmy wokół siebie pełno nawoływań do pracy. Teraz przychodzi czas, kiedy trzeba się starać, by praca nasza od podstaw była gruntowną, ażeby gmach rozpoczęty przez nas nie zarysował się i nie wymagał zupełnej przebudowy—ale tylko ciągłej dobudowy.

Wszystko to są sprawy, które wymagają od nas, byśmy je dokładnie rozważyli i w myśl tych rozważań uchwalili na tegorocznym Zjeździe realne projekty i rozpoczęli pracę nad wcieleniem ich w życie.

*Wincenty Gortat.*

## Znak Związku Młodzieży Wiejskiej.



Znak Związku Młodzieży Wiejskiej, noszony na klapie ubrania, zaszczytną jest ozdobą. Znak ten mówi mi, że spotkany przechodzień jest członkiem wielkiej rodziny Związku Młodzieży Wiejskiej!

Witam takiego przechodnia z uśmiechem i ukłonem, jako bliskiego memu sercu, choć osobiście nie jest mi znany. Witam go, bo widzę w nim brata, który ukochał przyszłość Polski—młodzież wiejską.

Taki przechodzień jest mi drogi, obok niego nie przejdę obojętnie. I nieraz myślę: dlaczego ten znak godności i dumy tak rzadko widzę u przechodniów? Czyżby dlatego, że beztroska o przyszłość Ojczyzny krzewi się, jak bujny chwast w duszach obywateli?

Rząd i Naród zespoleni w jednem dążeniu muszą pracować dla wspólnego celu — ugruntowania niepodległości Polski, ale różnemi metodami. Rząd sprężystem i mądrem kierowaniem sprawami Narodu, Naród organizowaniem się w Związki, dążące do dobra całości dla stworzenia mocy narodowej, z którejby Rząd mógł czerpać siły niespożyte.

Dlatego uważam Kolegów zrzeszonych w Związku Młodzieży Wiejskiej za wyższy typ obywateli. Spotykam się nieraz z brzydkiem pytaniem: Co pan z tego ma, że kilka dni w tygodniu poświęca pan Związkowi Młodzieży Wiejskiej? W tem smutnem pytaniu odbija się cała poziomość i bezideowość ludzi, którzy żyją tylko po to, ażeby zaspakajać swoje najpierwotniejsze potrzeby, wyznając jedynie zasadę: „daję, jeżeli dostanę"!

Dlatego doznaję radosnych wzruszeń, gdy coraz częściej spotykam ludzi, pragnących nosić ten Znak pracy bezinteresownej dla idei: znak, którym winniśmy się szczycić — *Znak Z. M. W.*

*Wł. K.*

## Człowiek i pszczoły.

*Chwalił raz siebie człowiek, opatrując ule:*
*— Jak to ja z wami, pszczółki, obchodzę się czule.*

*— Prawda, rzekły, lecz dobroć z jakiego [powodu?*
*Alboż dla nas to robisz? Dla naszego [miodu!*

*A. GÓRECKI.*

## Jakie są potrzebne reformy na wsi?

O tem, że ma się przeprowadzać reformę rolną, dużo się pisze i mówi. Ale jakie jeszcze reformy trzeba na wsi przeprowadzić? Dziwne pytanie, nieprawdaż? Wszak zdawałoby się, że prędko i dobrze załatwiona reforma rolna powinna uszczęśliwić bezrolnych i małorolnych i usunąć na zawsze tę bolączkę — głodu ziemi na wsi.

Mylą się ci wszyscy, co tak mówią lub myślą. Reforma rolna — to zaledwie drobna cząstka tej masy reform, jakich się życie społeczne i gospodarcze naszej wsi domaga. Piekącemi zagadnieniami na wsi są dzisiaj: po pierwsze, podniesienie bytu materjalnego pracujących warstw rolniczych, a powtóre — przekształcenie charakteru, umysłu i serca — słowem duszy rolnika, by ją wznieść na wyżynę doskonałości umysłowej i moralnej. A więc dwie olbrzymiej doniosłości reformy: bytu materjalnego i moralnego ludu wiejskiego.

Czy mogą one być dokonane przez jednostki, działające samopas, na własną rękę? Śmiało twierdzić można, że nie. Wielkie zadania wymagają odpowiednich wysiłków. Ponieważ dotyczą miljonowych rzesz ludności, przeto i przez te miljony jednostek muszą być osiągane. Ale jak, jakim sposobem? Łatwo się mówi, trudno się wykonywa. Mamy na to sposoby. Tak jak z setek miljonów obywateli rozrzuconych po całym obszarze Rzeczypospolitej umiejętne dowództwo wojskowe tworzy świetnie zorganizowaną, bitną armję, zdolną obronić zagrożoną Ojczyznę przed napaścią wrogów,—tak organizuje w swych szeregach na polu społecznem i gospodarczem miljony ludzi na całym świecie—spółdzielczość.

Wieś polska, skupiająca zgórą $^{2}/_{3}$ ludności kraju, również może być zorganizowana i będzie zorganizowana z czasem w dziesiątki tysięcy spółdzielni rolniczych na wzór Danji, Finlandji, Czechosłowacji i całej masy innych krajów, przodujących pod względem kultury i dobrobytu. Cóż więc mamy robić — od czego zaczynać? Trzeba

zmian, jak najwięcej zmian w dotychczasowem życiu i pracy rolnika. Rolnik musi się stać reformatorem siebie samego i własnego gospodarstwa— wspólnie ze swymi braćmi po pługu. Zacznijmy od „chleba naszego powszedniego". Wypiekamy go w domu zbyt kosztownie, bo każdy zosobna. Ileż to pracy, opalu, a więc kosztów zaoszczędzi się, gdy wieś będzie posiadała własną piekarnię spółdzielczą, zaopatrującą się w mąkę z własnego zboża, zmielonego w młynie spółdzielczym. Idźmy dalej. Czy zboże nasze tak się rodzi, jak w krajach z wysoką kulturą rolną? Gdzie tam — zbieramy zaledwie $^1/_3$ część tego z naszych pól, co zebraćbyśmy mogli dzięki posługiwaniu się udoskonalonemi narzędziami i maszynami rolniczemi i używali do siewu doborowego ziarna i dobrych nawozów pomocniczych. Prawda, że dziś rolnika na to nie stać, brak kapitału bowiem obrotowego stoi temu na przeszkodzie. Co jednak niełatwo jednemu—drobnostką jest dla gromady.

Spółdzielnia do wspólnego użytkowania maszyn i narzędzi rolniczych udostępni najbiedniejszemu nawet rolnikowi korzystanie z największych zdobyczy nowoczesnej techniki, a spółdzielnia rolniczo-handlowa dostarczyć mu może wyborowych nasion, nawozów, maszyn, narzędzi i innych artykułów rolniczych. Spółdzielcza Kasa Stefczyka (bank ludowy) jest w możności zaopatrzyć rolnika w odpowiedni kapitał obrotowy w postaci taniego i dogodnego kredytu, uwalniając go z pod zachłanności lichwiarza wiejskiego. Ta sama spółdzielnia rolniczo-handlowa zapłaci wytwórcy rolnemu dobrą cenę za ziemiopłody, wyzwalając go z pod zawisłości pośrednika handlowego, łupiącego zeń prawie cały dochód za potem pracy oblany produkt rolniczy.

Idźmy dalej — przypatrzmy się, czy się jeszcze nie da coś zreformować. A jak to produkujecie i komu sprzedajecie nabiał i jaja, owoce, grzyby, jagody i t. d? Wiadomo, że masło gospodyni każda wyrabia przedpotopowym sposobem w masielnicy z przekwaszonej śmietany, sprzedając je razem z innemi artykułami różnym pośrednikom. A ile traci przy każdej takiej sprzedaży — sama nie wie. A któż obliczy straconą niepotrzebnie przytem pracę i czas niezbędny na spieniężenie swej krwawicy na jarmarku? Ano, rezultat jest taki, że pośrednicy i handlarze się bogacą z pracy rolnika, tylko on sam nic z niej nie ma i biedę klepie, narzekając na „złe" czasy.

Na szczęście,, przychodzą mu z pomocą i tu spółdzielnie, jak np. mleczarskie, jajczarskie, owocarskie i t. p. Dzięki własnej organizacji ciągnie większą korzyść z produkowanego mleka i ze zbytu artykułów gospodarstwa domowego. Spółdzielnie mleczarskie — to istne kopalnie złota polskiego na wsi — tak przynajmniej powiadają rolnicy z tych okolic, gdzie one się ładnie rozwinęły.

Rolnik nietylko wytwarza własne produkty i zbywa je, pragnąc wymienić na gotówkę. Jak każdy spożywca musi on się zaopatrywać na rynku w to wszystko, co mu jest w codziennem życiu potrzebne, a czego sam wytworzyć nie może. Dzisiaj nabywa cukier, naftę, sól i setki innych rzeczy u prywatnych pośredników, łupiących z niego wysokie zyski za marne, fałszowane częstokroć produkty. Macie więc znów sposobność dokonania reformy: uwolnić się od wyzysku pośredników przy zakupach przez założenie własnego sklepu spółdzielczego lub t. zw. spółdzielni spożywców.

Ciemności egipskie rozproszyć możecie na wsi, zakładając elektrownie spółdzielcze, które dostarczą Wam przytem siły popędowej do obracania spółdzielczych młynów, młocarń i innych warsztatów pracy w rolnictwie.

Jednocześnie jednak, przeprowadzając, że tak powiem, reformy materjalne, nie zapominajcie o potrzebach ducha naszego; umysłu i serca. Koła Młodzieży Wiejskiej, społeczne domy ludowe, zakładane ze środków gromadzonych wspólnym wysiłkiem, zapewnią Wam zdrową oświatę ogólną i rolniczą, dostarczą Wam godziwych rozrywek po całodziennej i wyczerpującej pracy.

---

FR. CHROSTOWSKI.

## Noc.

*Bór zaszumiał ostatniem na dzisiaj westchnieniem*
*I zasnął... a z nim wichry w mrocznych głębiach łona.*
*Na ziemię pada z zmierzchów utkana zasłona,*
*Wnętrza chat i dziedzińce wypełniając cieniem.*

*Kędyś w gniazdku ptaszyna tuli się ze drżeniem,*
*Bo nim ranek zabłyśnie, może w szponach skona.*
*Z za lasu twarz księżyca wyjrzała spłoniona,*
*I staw niesamowitem wnet rozebrzmiał pieniem.*

*Mrowie gwiazd się rozprysło na niebios przestrzeni,*
*Blaskami nieposłuszne przeganiając mroki.*
*A sen oczy zamyka, słodki i głęboki,*

*Nieprzeżywanem nigdy zdarzeniem się chlubi,*
*Chociaż nic tu nie zaszło i nic się nie zmieni...*
*Błogosławiona noc, co w snach swych smutki gubi!*

BOHDAN PAWŁOWICZ.

# Za Oceanem

Wrażeń i wspomnień wiązanka z Brazylji.

## 13. Jazda koleją brazylijską.

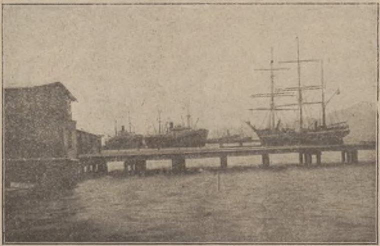
Zbliżał się jednak czas powrotu. Kurs instruktorski został ukończony, inne zaś wysiłki szły na marne. Nie miałem zamiaru dłużej odgrywać roli człowieka rzucającego grochem o ścianę. Zwłaszcza, że zjazdy towarzystw „Oświata" i „Kultura" unicestwiły moje pojednawcze wysiłki ostatecznie. Również i wydarzenia osobistej natury przyspieszały mój wyjazd. Tak więc pod koniec marca 1924 r. wyruszyłem w drogę powrotną. Tym jednak razem postanowiłem udać się do Santos lądem—koleją przez stepy Ponta Grossy i wzgórza Itarare. Nęciło mię przytem miasto Sao Paulo, które naskutek najbardziej w Brazylji ożywionego handlu (kawą), wybornego położenia geograficznego, oraz najlepiej rozwiniętej sieci komunikacyjnej, stało się obok Rio de Janeiro ośrodkiem ruchu kulturalnego rzeczypospolitej.

Po serdecznych pożegnaniach z miejscowymi Polakami, z których wielu stało się również serdecznymi przyjaciółmi (nawet powinowatymi, tak!) uniósł mię „stalowy rumak" kolei Rio Grande — Sao Paulo z owego miasta „czarnych myśli" i nadziei, do którego w ciągu tych ośmiu miesięcy zdążyłem się przyzwyczaić.

Jednocześnie jednak odżyła we mnie radość obieżyświata, że przecież znowu przez dalekie, a nieznane mi kraje jadę, podziwiam świat i mam możność cieszyć się jego pięknem. Bo chociaż dobre to polskie przysłowie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej", przecież od czasu do czasu, gdy się człowiek po świecie trochę powałęsa — tylko mu to na dobre wyjść może. Nauczy się wiele rzeczy, otrzaska z ludźmi i nowemi warunkami, a bogatszy w wiedzę i doświadczenie tem zawzięciej po powrocie do pracy się weźmie. Naturalnie, że trzeba we wszystkiem zachować umiar wedle sił i możności.

Radość moją w podróży potęgowało jeszcze słońce wesoło świecące i widok rozbłękitnionego, a czystego jako powierzchnia jeziora podczas ciszy nieba. Im bliżej miasta i stacji węzłowej Ponta Grossa, tem bardziej zmieniał się charakter wsiadających i wysiadających na każdej stacji podróżnych. Coraz rzadziej dawały się zauważyć pokraczne postacie leśnych „caboclo", a coraz częściej rozsiadały się na ławie buńczuczne, rosłe i muskularne typy stepowych „gancho", (ganszo— konni pasterze bydła), zwłaszcza napełnił się tymi ostatnimi wagon, gdy pociąg wyruszył z Ponta Grossy, pędząc po wijącym się niby wąż torze wśród stepów.

Zbliżało się południe, a z niem mile grzejące dotychczas słońko piec poczęło nie na żarty, co w połączeniu z nieznośnym, czerwonawo-żółtym kurzem, osiadającym grubą warstwą na ubraniach, rękach, twarzy i wszystkiem w wagonie stawało się wprost nie do zniesienia. A przytem wszystkiem „ludzie leśni i stepowi" zachowywali się nieznośnie. Pluli, jak marynarze, palili, jak fabrykanci, klęli, jak grenadjerzy, a krzyczeli, jak wyjce w swych rodzinnych lasach. Nadomiar złego naprzeciw mnie ulokował się jakiś dość poczciwie wyglądający Murzyn, który rozsiewał naokół zapachy nie najpierwszej jakości. (Każdy Murzyn dla białego pachnie bardzo nieprzyjemnie). Wszystko to razem wziąwszy, o mało, że nie popsuło mi mego radosnego nastroju. Na całe szczęście znalazł się w wagonie i Polak, z którym wdałem się w tak interesującą pogawędkę, że niezadługo zapomniałem o wszystkich przykrościach podróżowania w wagonie południowo-amerykańskim. Polak ów zwał się Jan Grzelak i urodził się już w Paranie. Miał duży „sza-



„Lwów" w porcie Paranagua w październiku 1923 r.



INDJANIE PARAŃSCY,
zwani w języku miejscowym „Bugry".

kier" (kolonję) w lasach na Rio Claro niedaleko Moredni Mallet.

— Som u nas — opowiadał — różne udirzoki. A juści o rerdade! Polazłem raz z nic nierobiący wieczorem obeźreć rosę co się jeszcze tliła, a w lesie była. Myślę sobie: tyle razy się mi nic nie stało, a juści, czemu się ma stać. Cisza była wielka i nawet chłód od wilgoci przez las szedł. Ciemno, że choć oko wykol. Jakoś mi dusza na ramię siadła, więc se odsapnąłem, kucnąwszy. Nagle słyszę cosik mruczy: — mrr, mrr — Sancta Marija! Serce pod gardło wysko-



TRZCINA CUKROWA.
Rośnie bujnie w południowych, egzotycznych krajach i służy do wyrobu cukru. Od czasów wojen Napoleońskich konkurencję trzcinie cukrowej robi znany nam burak cukrowy, z którego wyrabia się obecnie przeszło połowa ogólnej produkcji cukru na świecie. Co do jakości i kosztów wyrobu — cukier jest jednakowy zarówno z trzciny jak i z buraków.

czyło. Falcon w rękach ściskam (bo mi się strzelba kajsik zapodziała). A tu koło mnie „mrrr", i „mrrr". Noc jest, ciemno, straszno. Wreszcie widzę cosik białego. Podnoszę falcon i czekam. Skrada się. Ja drżę — czekam i myślę. Pockaj jucho jaguarowska czy inna twoja kocia mać, jak cię ździelę, Sancta Marija! Ale mi dusza na ramieniu dygoce, oj dygoce! Puma może, jaguar — silna, wielka!

Nagle!..... „coś" skoczy na mnie! Wrzasnę i jak tnę, aż furknęło. Miauknie przeraźliwie. A mam cię, myślę, ubiłem jaguara!

Dumny — po kieszeniach szukam zapałek. Som! Zapalam ... a tu, jak Boga kocham, wstyd! Kot mojej Maryśki leży przecięty na pół!

— Ha, ha, ha! — rozległo się z pod drugiego okna. Spojrzałem w tamtą stronę. Otyły mały człowiek ocierał pot i kurz z czoła i trząsł się ze śmiechu.

— Ha, ha, ha! To ci historja i ja też miałem podobną ze szczurem jakem kupiec.

Posłuchajcie...

Ale w tej chwili pociąg stanął, a konduktor krzyknął: „Castro!"

Tłusty człowiek podskoczył.

— Ojej, już Castro, a ja tu wysiadam. Panowie, opowiem za następnym razem... co?... Dowidzenia!

— Dowidzenia! — krzyknąłem już przez okno wesoło — za nastepnym razem w Europie, w Polsce.

— Ojej! — odkrzyknął zakłopotany kupiec za odchodzącym pociągiem — a ja panu chciałem opowiedzieć taką ciekawą historję!

(C. d. n.)

---

Przeklęci, którzy jęczą i płakać uczą gmin
I siecią swą pajęczą zastąpić myślą czyn.
Cierpliwej pracy wielkiej dziś na nas przyszedł dział:
Musim być jak kropelki, co żłobią głazy skał.

(Przesmycki)

---

# Konkursy konne w Warszawie.

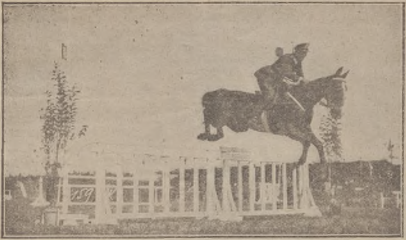
Prawie że równocześnie odbywały się w Warszawie konkursy hippiczne organizowane przez Towarzystwo Zachęty do hodowli koni w Polsce i wojskowe zawody kawaleryjskie, t. zw. „militari" o mistrzostwo D. O. K. Warszawa i o mistrzostwo armji. Brali w nich udział tylko wojskowi, a powinni też uczestniczyć i cywilni, coby świadczyło o rozwoju sportu konnego w kraju. Jakkolwiek wysokie postawienie konnej jazdy w wojsku przynosi nam niemałą chlubę, a zwycięstwo polskie w Nicei (Francja) rozniosło sławę polskiej jazdy na cały świat, to jednak dążyć należy do wciągnięcia do wszelkich konkursów i zawodów szerszych warstw społeczeństwa, bo tylko wtedy nastąpi racjonalne rozszerzenie się tego sportu w kraju. Wywrze to także należyty i dodatni wpływ na hodowlę koni.

Konkursy trwały 5 dni. Zależnie od warunków, przeszkód było od 10 do 18 (wały, rowy, oksery, płoty, kombinowane) wysokości od 120 — 140 cm. Uczestniczyło w poszczególnych biegach po kilkadziesiąt koni. Jedynie do skoku na wysokość stanęły 3 konie. Zwyciężył major Toczek na „Faworycie", biorąc płot wysokości 180 cm. Najtrudniejszy był konkurs imienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Zgromadził on najlepszych jeźdźców na wyborowych wierzchowcach. Podziw i zachwyt ogarniał widzów na widok szalonych skoków i cudownego prowadzenia koni. Zwycięstwo odniósł por. Szosland na „Morinusie". Drugą i trzecią nagrodę otrzymał ppułk. Rómmel na „Rewkliffie" i „Jacku". Oba konie nadzwyczaj silne i trudne do prowadzenia. Rotm. Królikiewicz zdobył na „Piccadorze" „Nagrodę Międzynarodową". Obecnie nasi zwycięzcy już załadowali konie i wyjeżdżają na zawody konne do Anglji.

**A. Pogoż.**



Porucznik Szosland, zwycięzca w ostatnich konkursach konnych.



Rotm. Królikiewicz w skoku na „Piccadorze", kilkakrotny zwycięzca w zawodach konnych, ugruntował na międzynarodowych konkursach sławę polskiej jazdy.

# Wycieczka do Danji.

Poniżej podajemy szczegółowy program wycieczki rolniczej do Danji.

Wyjazd z Warszawy dnia 1 lipca do Gdańska, skąd dnia 2 lipca statkiem do Kopenhagi.

Niedziela 5 lipca. Dzień spędzony na zwiedzaniu muzeów, Langelirje, parku Dyrkaven (Zwierzyńca) wycieczkę do Klampenborgu wzdłuż Zundu. Wieczorem Tivoli (słynne miejsce rozrywek ludowych).

Poniedziałek 6 lipca. Rano o godzinie 8½ zwiedzenie targowiska bydła w Kopenhadze oraz centrali rozdawczej mleka „Enigheden", oraz zwiedzanie hodowli drobiu Kristiansena w Rödson.

Wtorek 7 lipca. Centrala hodowli świń w Daastrup przez Viby. Śpichrze nasion i przesiewalnie ziarna w Roskilde, Katedra w Roskilde.

Środa 8 lipca. Zwiedzanie małych i średnich gospodarstw w Chorede i okolicach. Taastrup automobilami.

Czwartek 9 lipca. Mleczarnia doświadczalnia w Hilleröd. Zamek Frederiksborg.

Piątek 10 lipca. Stacja doświadczalna roślin w Syryby. Zwiedzenie muzeum rolniczego wraz z drobiarnią.

Sobota 11 lipca. Zelandzki pokaz bydła w Ringsted.

Niedziela 12 lipca. Szkoła gospodarcza pod Ringsted, Seminarjum gospodarstwa kobiecego Ankerhus w Sorö, oraz Akademja w Sorö.

Poniedziałek 13 lipca. Zwiedzenie kolonij małorolnych w okolicy Holbaek (parcelacja ziem majorackich według ustawy 1919).

Wieczorem powrót do Kopenhagi, zaś we wtorek 14 lipca powrót do Polski.

Podając powyższy plan wycieczki do wiadomości, prosimy o szybkie nadsyłanie zgłoszeń w myśl warunków ogłoszonych w № 22 „Siewu", gdyż ilość uczestników jest ściśle ograniczona.

Wszelkie zmiany w terminie wyjazdu względnie w planie będą zakomunikowane.

# Tępmy muchy!

Zdawałoby się, że jest to temat nieciekawy, niezajmujący, wprost śmieszny, zakrawający raczej na żart, niż na poważne traktowanie na łamach pisma; a jednak uważam go za bardzo ważny i postaram się to przedstawić. Mamy już lato. Ciepło słoneczne obudziło z uśpienia zimowego całą przyrodę: ziemia przyoblekła swą nagość zielonym kobiercem, powietrze napełnia się brzęczeniem owadów. Z pośród nich pierwsze niemal miejsce zajmuje mucha. Już ją coraz częściej spotykamy wszędzie, coraz większa ilość much ukazuje się przy naszych zabudowaniach. Do późnej jesieni będziemy się z nią stykali, nie czyniąc jej najmniejszych przeszkód w rozmnażaniu się. Każdy się z nią oswoi, wszystkim spowszednieje do tego stopnia, że nikt na nią nie zwróci uwagi, chociaż dozna od niej wielu krzywd. Dlatego muchy na naszych wsiach grasują bezpiecznie i stają się wprost nieznośną plagą. W miastach tymczasem znajdziemy dużo takich mieszkań, gdzie ze świecą muchy się nie spotka. Nie dlatego, żeby ich w mieście nie było, lub by nie mogły tam żyć, ale że nikt ich do mieszkania nie puści. A skoro zjawi się która w pokoju, wszyscy rzucają się na nią i prześladują dotąd, aż ją ktoś upoluje.

Do much przyzwyczailiśmy się od lat naj-

młodszych: spotykamy ich całe tysiące w chlewach i oborach; widzimy je w mieszkaniach naszych, obserwujemy codziennie jak sprawnie i pewnie spacerują „do góry nogami“ po suficie, śliskich szybach okna, obrazach i ścianie. Mucha— to nieodłączny towarzysz w lecie. Wiemy, że jest ona nieznośna, natrętna, brudna, oczu zmrużyć nie da, spokojnie posiedzieć nie pozwoli — ale tępić ją, zwalczać — nikomu do głowy nie przyjdzie. Właściwie nikt się nad tem nie zastanawia: zwykłe codzienne nasze niedbalstwo. A przecież ile to nieszczęść i ile smutku i biedy sprowadzić może do chaty ta niewinna mucha! Wiemy wszyscy, że wieś naszą nawiedzają często, zwłaszcza w porze letniej, kiedy najwięcej jest much, różne zaraźliwe choroby. Głównymi rozsadnikami tych chorób stają się właśnie tylko muchy. Choroby owe — jak stwierdzili uczeni lekarze—są wywoływane zatruciem organizmu przez miljardy żyjątek — bakteryj, widocznych dopiero przy krociowem powiększeniu. Odznaczają się one wielką rozrodczością i dlatego wystarczy dostanie się do naszego organizmu paru zarazków, by spowodować przyjście ciężkiej choroby. Najwięcej tych zarazków roznosi mucha. Jej włochate łapki z przylgami i całe ciało, pokryte drobniutkiemi włoskami, ssawka w pyszczku, którą rozmiękcza, śliniąc, pokarm, zawsze zabierają i przechowują bardzo dużo najrozmaitszych bakteryj. Pewien lekarz twierdzi, że jedna mucha jest zdolna zarazić parę domów. I nic w tem niemożliwego. Wszak mucha siada na wszystkiem, co ją tylko utrzyma: na odchodach ludzi chorych na krwawą biegunkę lub tyfus plamisty; na plwocinach suchotnika; na zagnojonych ranach; włazi do pyska krowy gruźlicznej lub chrap konia chorego na nosaciznę, odwiedza padlinę, trupiarnie, szpitale zakaźne, gnojowiska. Wszystko stamtąd zabiera na swych łapkach i włoskach i przenosi do naszych mieszkań, gdzie zostawia na chlebie i pożywieniu lub topi w naszych pokarmach. To też nic dziwnego, że często całe okolice chorują na dyzenterję, odrę, tyfus czy szkarlatynę. Tylko odporności naszego organizmu zawdzięczamy, że nie we wszystkich organizmach bakterje mogą się rozmnażać, nie wymierają na te choroby całe nasze wsie i miasteczka.

Widzimy więc, że mucha to wielki wróg człowieka i trzeba z nią prowadzić walkę nieubłaganą. Przedewszystkiem zadbać o czystość w mieszkaniu i najbliższem otoczeniu chaty. Czystość bezwzględna — to największa przyjemność naszego życia! Trzeba wymiatać z każdego najmniejszego kąta śmiecie, piasek, kurz — bo to schroniska szkodliwych owadów w domu; unikać zostawiania na podłodze wilgoci, a przed chatą wszelkiego błota i gnojowni. Mieszkanie budować jak najdalej od chlewów i obór, bo to największa wylęgarnia much; muchy tam składają swe jajka, z nich wylęgają się larwy — liszki i stamtąd z poczwarek wylatują dojrzałe owady. Jeżeli tuż przy chacie jest chlewek (czego po wsiach bardzo dużo się spotyka) dobrze jest co pewien czas błoto i wyciek gnojówki zalać lasującem się wapnem. Wapno pozabija jaja i larwy. W okna należy wstawiać siatki, które nawet samemu można zrobić z cieniutkiego drutu lub szpagatu, żeby nie wpuszczać do środka much; na przedmioty w mieszkaniu kłaść plastry, do których przylegają muchy, na naczyniach w kuchni jak najgęściej zastawiać trucizny — zastawiać szklane muchołapki. Wielką pomoc w tępieniu much okazują nam ptaki. To też należy otoczyć wielką opieką gniazda jaskółcze nad oknami, nie prześladować wróbli; zabraniać dzieciom niszczyć ich gniazda i męczyć pisklęta; sadzić przy chatach drzewa i budować na nich domeczki dla ptactwa, zwłaszcza dla szpaków. Wrzeszcie nie tępić ptactwa leśnego i polnego.

*Fr. Wasążnik.*

## Od Centralnego Komitetu „Dnia Spółdzielczości“ w Polsce.

Centralny Komitet Dnia Spółdzielczości w Polsce postanowił wydać drukiem jak najdokładniejsze sprawozdanie z przebiegu „Dnia Spółdzielczości“ obchodzonego 7 czerwca b. r. Sprawozdanie to ma na celu nietylko poinformowanie o naszych poczynaniach całego społeczeństwa, jak również spółdzielców w Polsce i zagranicą, ale powinno równocześnie stanowić materjał pomocniczy do organizowania „Dnia Spółdzielczości“ w latach następnych.

Wobec tego uprzejmie prosimy Komitety Okręgowe i Lokalne, Koła Młodzieży Wiejskiej oraz poszczególne osoby o łaskawe nadsyłanie pod adresem Centralnego Komitetu (Warszawa, ul. Nowogrodzka 21) jak najdokładniejszych opisów przebiegu obchodu. W przesyłanem nam sprawozdaniu prosimy podać: 1) skład osobowy Komitetu (Okręgowego lub też Lokalnego), 2) szczegółowy program obchodu (wykonanie), 3) liczbę uczestników, 4) imię i nazwisko każdej z osób przemawiających na wiecach, akademjach i t. p., 5) ogólne koszty zorganizowania obchodu i sposób ich pokrycia.

Prosimy też o łaskawe nadesłanie po 3 egzemplarze wszelkich druków, wydanych przez Okręgowy czy miejscowy Komitet „Dnia Spółdzielczości“.

---

Po tysiąc razy zostało stwierdzone, iż każdy rzeczywiście wie i jasno widział to, co sam wykonywa i do pewnego stopnia wynajduje. Pozatem każda idea, docierająca do nas, może w nas tkwić, lecz do nas nie należy: to jest roślina obca, która nigdy nie zapuści korzeni.

(Talleyrand)

## LISTY DO „SIEWU"

### List z wojska.

W roku bieżącym — jak zresztą w przeszłych latach — odbywają się ćwiczenia rezerwistów. Obecnie ja także znajduję się na tych ćwiczeniach i przechodzę przez wszystkie ich złe i dobre skutki. Na. ćwiczenia te jednak warto nam Kółkowiczom zwrócić uwagę, a to z następującej przyczyny. Na ćwiczenia do poszczególnych formacyj czy pułków zjeżdża się młodzież z najrozmaitszych okolic. Spotykamy się z kolegami z poprzednich lat służby, mamy możność poznania nowych kolegów i t. d. Czyż więc nie byłoby dobrze, gdybyśmy w koleżeńskich rozmowach poświęcili trochę czasu naszej organizacji? Myślę, że już to niejeden czyni, jednak chyba nie wszyscy. Tymczasem każdy członek organizacji winien zaznajamiać się z życiem młodzieży i jej dążeniami w innych okolicach. W ten sposób, jeśli nawet nie uda się kogoś tak zainteresować, by u siebie założył Koło — to słysząc od kolegi o organizacji, sam nabierze zaufania i pociągu do życia zorganizowanego.

Tem łatwiej moglibyśmy się zająć zainteresowywaniem swych kolegów i znajomych naszym organem — „Siewem". Jeżeli, udając się na ćwiczenia, nie zapomnimy o tem, by zabrać z sobą kilka №№ „Siewu" i tam kolegom go pokazać, dać do przejrzenia, zachęcić odpowiednio do stałego czytania i prenumerowania, to napewno uda nam się pozyskać niejednego nowego prenumeratora, a tem już przysłużymy się naszej sprawie, bo powiększymy liczbę tych, którzy naszą pracę będą poznawać i rozszerzać.

Wiem, że ogół rezerwistów ze wsi nie przyjeżdża dziś na ćwiczenia z pełną kieszenią i trudno nam będzie znaleźć dużo takich, którzy odrazu zdobędą się na zaprenumerowanie. Zawsze jednak tacy się znajdą, a gdy innym damy chociażby adres i przedstawimy, czem jest dla nas własne pismo, to po powrocie do domu, gdy każdy znów zacznie myśleć swobodnie, przypomni sobie i nasze słowa, a gdy będzie umiał, pomyśli także i o tem, by zaprenumerować sobie swe pismo.

Obecnie wszyscy godzimy się na to, że organizacja nasza jest za mała na cały ogół i przestrzeń polskiej wsi. Jest tak jedynie dlatego, że my może jeszcze zbyt mało staramy się działać w kierunku wzmożenia naszej organizacji nietylko w liczbę, ale i w siłę, nietylko zewnętrznie, ale i wewnątrz naszej organizacji. Jeżeli jednak nie będziemy o naszej organizacji zapominali, to będziemy pewni, że działając stale, nawet przy niewielkim wysiłku możemy dokonać wiele. Starajmy się więc zawsze i wszędzie w wolnych chwilach nie zapominać o swej organizacji i o swem piśmie. Cześć! *W. Gortat.*

## Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

### Trzeci Maj w szkole rolniczej w Kijanach.

Słońce wzeszło jaskrawo, uśmiechnięte, jasne, złote, zwiastując dobrą pogodę. Ptaszęta wśród drzew i krzewów wesoło szczebiocą, a z pośród nich góruje swym donośnym i rozbrzmiewającym śpiewem słowik. Cały nasz park i sad szkolny rozbrzmiewa od śpiewu ptasząt i dźwięku pszczółek, uwijających się po kwiatach. Wszystko jakby raduje się z dnia tego, z dnia niczem i nigdy niezatartego w dziejach narodu. My zaś uczniowie od wczesnego ranka uczymy się śpiewu pod kierownictwem p. Dyrektora, dekorujemy salę balową i wogóle gmach szkolny; ruch panuje nadzwyczajny, a to dlatego, iż w dniu tym czcimy rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3-go Maja 1791 roku, dzieła największego, jakiego nasi pradziadowie dokonali w czasach przedrozbiorowych. O godz. 11-ej wszyscy czwórkami z pieśnią na ustach udajemy się do miejscowego kościoła na mszę św. Na przodzie maszerują koledzy w ubiorach strażackich; kaski na głowach w blasku słońca lśnią niby złote. Podczas nabożeństwa śpiewaliśmy na chórze pieśni do Najśw. Marji Panny, Królowej Korony Polskiej. Zaś po skończonem nabożeństwie przed kościołem miał krótkie przemówienie do zgromadzonego tłumu miejscowy ks. proboszcz. Po skończonem przemówieniu ruszyliśmy wraz ze zgromadzonym tłumem do gmachu szkolnego, śpiewając „Boże coś Polskę". Przed gmachem tłum się zatrzymał, a z balkonu trzeciego piętra miał porywającą i śliczną przemowę jeden z naszych profesorów, p. Filuś. Następnie kilku kolegów deklamowało, oraz chóralnie śpiewaliśmy piosnki na cześć Konstytucji. Spodziewam się, że dzień spędzony w ten sposób utkwi każdemu z nas na zawsze w pamięci.

*Adolf Sawicki*, kijańczyk.

### Z powiatu Siedleckiego.

Dnia 26 kwietnia b. r. odbył się w szkole rolniczej na Starejwsi pod Siedlcami doroczny Zjazd delegatów Kół Mł. W. Okręgu Siedleckiego. Zjazdowi przewodniczył kol. Stępień Józef, wiceprezes Zarządu. Obecnych było 161 osób, reprezentujących 11 Kół Mł. W., Siedleckie Koło ucz. się Mł. W. i uczniów szkoły rolniczej. Centralny Zw. Mł. W. reprezentował kol. Jan Dec. Przybyli jeszcze z Warszawy: kol. Małkowski — ze Zw. Teatr. Lud.; kol. Sosiński, kierownik sekcji Domów Lud. C. Z. K. R. i kol. Zieliński Adam w imieniu Polskiej Akademickiej Mł. Lu-

dowej. Z miejscowych instytucyj obecni byli: p. Jurzyk Jan z Pol. Zw. Naucz. Szk. Powsz.; por. Horyd z Sejmikowego Wydziału Wych. Fizycznego i Przysp. Wojsk.; Dyrekcja Szkoły Roln., i przedstawiciel Pol. Dyr. Ub. Wzaj. 5 Kół nie przysłało delegatów z powodu dużej odległości od Siedlec.

Ze sprawozdania z działalności poszczególnych Kół dało się zaobserwować rozrost organizacji, przejawiający się w pracy jako też liczebności Kół. Od połowy roku z powodu braku instruktora praca w Okręgu osłabła. W normalnem tempie prowadzono tylko bibljotekę O. Z.M. W. i udzielano porad ustnie, lub piśmiennie w sprawach dotyczących pracy w Kołach. Z coraz większym rozmachem prowadzi się pod kierunkiem por. Horyda wychowanie fizyczne i przysp. wojsk. w Kołach, która to praca objęła większość naszych Kół. Nauczycielstwo szkół powsz. coraz żywiej zaczyna interesować się pracą w Kołach co rokuje nadzieje dla pracy oświatowej pozaszkolnej.

Referaty: „O pracy Kół Mł. W. w okresie letnim" wygłoszone przez kolegów z Centrali: Deca, Małkowskiego, Sosińskiego wywołały wśród zjazdowiczów duże zainteresowanie, czego dowodem była dosyć żywa dyskusja. W planie pracy na rok 1925 poza działami dotychczasowemi postanowiono urządzać konferencje Okr. Z. Mł. W. t. zw. Rady co dwa miesiące; dołożyć starań do pobudzenia straży pożarnych; porozumieć się ze Zw. Pol. Naucz. Szkół Powsz. co do urządzania kursów dla dorosłych w Kołach; składkę członkowską na O. Zw. Mł. W. uchwalono 1 zł. rocznie. Ważniejsze uchwały są:

*W sprawie zasiłków sejmikowych*: „Zdając sobie sprawę z tego, że powodem wszelkich naszych bolączek społecznych jest niski stan wychowania obywatelskiego, że praca w kierunku usunięcia tych istotnych czynników naszych niedomagań wpłynie na zasadniczą poprawę naszych stosunków społeczno-narodowych, domagamy się od sejmiku udzielania nam subsydjów miesięcznych na prowadzenie pracy oświatowo-kulturalnej wśród dorosłej młodzieży na wsi pow. Siedleckiego".

*W sprawie spółdzielczości*: „Zjazd O.Z.Mł. W. wzywa Zarządy Kół i poszczególnych członków do zajęcia się spółdzielczością rolniczą, mianowicie: kasami Stefczyka, spółdzielniami mleczarskiemi, spółdzielnią Rolniczo-Handlową; b) Zjazd postanawia wezwać wszystkie Koła do wzięcia udziału w uroczystości Dnia spółdzielczości w dn. 7. VI-b. r., urządzając na miejscu cały szereg pogadanek, oraz licznego przybycia w dniu tym do Siedlec".

*W sprawie znaczków członkowskich*: „Zjazd poleca Zarządowi Okręgowemu nadawanie i dekorowanie znaczkiem Z. Mł. W. w czasie zjazdów walnych Okręgu".

„Zjazd wyraża serdeczne podziękowania kol. T. Kazimierowiczowi za wytrwałą i owocną pracę w Okręgu".

Do Zarządu Okręgowego przez aklamację wybrano kol.: Stępnia J., Horyda por., Duka, P. Lewandowskiego, J. Ciekota, T. Kazimierowicza, A. Lechównę, J. Grudzińskiego, Jakimiaka.

*K. Z.*

## Z Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

### Praca na letnim kursie dla dziewcząt.

Z wiosną zmienił się wygląd naszego Uniwersytetu, zmieniły się też sposoby pracy, współżycia i zabaw. Do wnętrza domu zajrzało słońce i wywołało nas w pole i sad. Skupiona, zamknięta praca kursu zimowego przeniosła się pod otwarte niebo, może rozproszyła się nieco, — ale zabiło w niej nowe, żywotne tętno — *radość*. W zimowe, mroźne dni tworzyły się jakieś nowe, mocne szlaki myśli, męskiej woli, hartowały się serca do czynu mocnego, widzialnego — tęskniące. W wielkiej, ciepłej świetlicy gromadzili się chłopcy, skupiając wolę i myśl w nauce, gawędach i referatach.

Dziewczęcy kurs — rozkraśnił dom nazewnątrz, wyniósł w sad i pole gwar, śpiew — radość. W cieniu drzew zebrania koleżeńskie; rankami przechadzki w pole ze śpiewem, bieganiem zaróżowiają twarze i na cały dzień nastrajają radośnie. Nauka przyrody daje sposobność do gawęd w polu, czytania świąteczne odbywają się pod drzewami, długie wieczory majowe nastrajają gromadkę całą na tęskny, dziewczęcy ton; długo, daleko biegną pieśni i piosenki nieprzykazane, swobodne, szczere. Mniej godzin wykładowych, więcej zajęć wymagających ruchu, dających dziewczętom przeświadczenie użyteczności. A i wtedy nawet, czy to w godzinach, kiedy pod kierunkiem gosposi-rówieśnicy wyszywają na szarem płótnie samodzielnie pomyślane wzory, czy to przy gospodarstwie, kiedy grupka dziewcząt przyrządza koleżankom skromny, ale smaczny i pożywny obiad, czy przy pracy w ogrodzie—nie ustaje śpiew, który wraz z młodemi pracowniczkami rozgościł się na dobre. Tak więc uzewnętrzniło się—dzięki wiośnie i tajemnicom serc dziewczęcych — życie Uniwersytetu. A przecież nie ustaje ani na chwilę praca serca i myśli. Na wykładach z natężeniem skupione czoła, oczy zapatrzone, coraz wyraźniej świadome chłoną z entuzjazmem wszystko, co wykładowcy przelać chcą w gorące serca, wbić w pamięć, podać do wierzenia. W referatach coraz więcej samodzielnych, śmiałych myśli. W życiu koleżeńskiem coraz więcej uczucia, wdzięku i piękna spływa na otoczenie.

Nad całym urokiem uzewnętrzniającego się

młodego życia czuwa zawsze w jeden cel zapatrzona, zawsze jednako skupiona myśl ukochanego przez wychowanki Dyrektora, który bez narzucania i zmuszania, w formie dla usposobień dziewczęcych najprzystępniejszej wprowadza gruntowne zmiany w myślach i uczuciach, uspołecznia, urabia do życia celowego — radosnego. Stwarza się więc harmonja szczera rodzinnego życia, w którem chwile pracy, odpoczynku i nastrojów przeżywane są wspólnie, a nauczyciele i wychowanki tworzą uczuciową, myślową i życiową całość. Częste listy, jakie Dyrekcja odbiera od wychowanków kursu zimowego, którzy donoszą o usilnej pracy swej na wsiach, pozwalają wierzyć, że uczucie i wola wcielają się w czyn.

*Zofja Solarzowa.*

## ZAWIADOMIENIA.

Pod opiekę O. Z. K. R. pow. Błońskiego prowadzona jest stacja hodowli drobiu w Jordanowicach. Komunikujemy, że będziemy mieli na sprzedanie pewną ilość gniazd zielononóżek i plimotroków. Wobec tego prosimy wszelkie zgłoszenia kierować do O. Z. K. R. pow. Błońskiego w Grodzisku, ul. Kraśnicza 5.

## PYTANIA I ODPOWIEDZI.

**Pytanie**:

Chcemy zaprowadzić w naszem Kole Młodzieży gimnastykę i sport i uprawiać odpowiednie ćwiczenia. Prosimy o nadesłanie wskazówek i materjału instrukcyjnego.

**Zarząd Koła Młodzieży w Moskarzowie.**

**Odpowiedź**:

Przesyłamy Kolegom pocztą książkę Walerjana Sikorskiego p. t.: „Gimnastyka", gdzie Koledzy znajdą wskazówki do ćwiczeń gimnastycznych. Radzimy jednak odłożyć pracę nad gimnastyką z przyrządami do zimy, teraz zaś wziąć się do ćwiczeń, odpowiednich w porze letniej, t. j. do lekkiej atletyki: wskazówki do tego znajdziecie w książce kapitana Barana p. t.: „Lekka atletyka". Zaznaczyć należy, że i do lekkiej atletyki; potrzebna jest gimnastyka, ale stanowi ona dział pomocniczo-przygotowawczy. Tymczasem mogą koledzy stosować przy treningu lekkoatletycznym ćwiczenia ujęte w wymienionej książce W. Sikorskiego pod nazwą ćwiczeń przygotowawczych. Gimnastyka powinna się odbywać zrana, jeżeli trenujemy wieczorem i odwrotnie, czas trwania jej od 15 m. do pół godziny. W razie braku czasu ćwiczyć gimnastykę przed samym treningiem. Niestety, nie możemy przesłać Kolegom instrukcyj do specjalnej gimnastyki lekkoatletycznej, bo nic podobnego w języku polskim nie wyszło. Postaramy się w przyszłości opracować takie instrukcje w „Siewie".

Wiele przyrządów z dziedziny lekkiej atletyki i gier ruchomych mogą Koła kupić w Centrali Związku Młodzieży Wiejskiej. Piłka nożna, o którą koledzy pytają, kosztuje 23 złote.

Prosimy o informacje dotyczące warunków pracy w Waszem Kole. Czy macie miejsce na boisko, ilu Kolegów i Koleżanek jest chętnych do sportu i kto mógłby u Was tę pracę poprowadzić.

**Le-Lu.**

## HUMOR

### Żydowska oszczędność.

Żyd, chcąc zdążyć na zebranie czarnej giełdy (gdzie się odbywa nieprawny handel pieniędzmi) do Gdańska, uprosił lotnika, aby go zabrał do aeroplanu wraz z małżonką, Surą. Lotnik zgodził się, ale pod warunkiem, że za każdy krzyk wydany ze strachu podczas podróży żyd zapłaci mu 100 złotych. Znając żydowską lękliwość, lotnik spodziewał się opłacić sobie sowicie koszta podróży. Gdy wyjechali z Warszawy, w ciągu pierwszej godziny pilot nie posłyszał żadnego krzyku; zaczął więc na samolocie wyprawiać przeróżne harce po chmurach: więc „świderki", „kozły" itp. sztuczki lotnicze. Lecz żyd „ani mru-mru". Lotnik wściekły, że nic nie zarobi, dojeżdża w zawrotnem tempie do Gdańska, ląduje i odwraca się z oburzeniem do żyda:

— Takiś skąpy, żeś ani razu nie krzyknął!

— Aj, waj, panie lotnik — odrzecze żydek, zdejmując zroszoną potem jarmułkę. — Ja już chciałem krzyknąć, jak moja Sura wypadła z aeroplanu gdzieś nad miastem Łodzią, ino sobie przypomniałem, coby to kosztowało 100 złotych. Aj, waj!

Podał **Le-Lu.**

## MYŚLI.

...Młody żeglarzu! — za szczęściem w pogoni
Bacz, byś nie trafił tam, gdzie duch upada,
Bo wtedy żadna na tym świecie siła
Odmentom życia wyrwać cię nie zdoła:
Kresem twym będzie uczuć twych mogiła,
Dziełem—pełzanie, nie loty sokoła!

(Kossobudzki).





Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.